

do desperacji doprowadza. Jeżeli to tak dłużej potrwa, to nie wytrzymam i wstąpię do klasztoru.

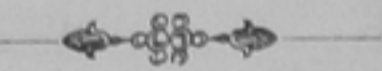
Towarzyszka mówiącej parsknęła śmiechem.

— Ty do klasztoru?!

— No, nie na zawsze. Przynajmniej na jakiś czas. Może to go poruszy, bo już nie wiem, co robić.

— Ależ to dzieciństwo!

— Tak i ja sobie nieraz mówię, a jednak, gdy pomyślę, że ten człowiek może nigdy żadnej kobiecie nie powiedział, że ją kocha i że to słowo mogłabym ja pierwsza z jego ust usłyszeć i posiadać serce jego nietknięte, dziewicze, to ogarnia mię taka jakaś nieznana rozkosz, tyle sobie wyobrażam szczęścia w takiej miłości, że nie mam siły ani odwagi wyrzec się choćby nadziei takiej miłości. To musi być coś cudownego, przez takiego człowieka być kochaną. Ja dotąd takiej miłości nie zakosztowałam. — Wszyscy, którzy kochali się we mnie, nawet ci, którzy szaleli za mną, mieli już serca jak katakumby z nagrobkami dawnych miłości; nawet mój mąż, zaprzysięgając mi miłość, mógł mi tylko powiedzieć: ty będziesz ostatnią, ale nie mógł już powiedzieć: ty jesteś pierwszą. A twój mąż? pewnie był nielepszy, co? (C. d. n.)



M A J A,

mysteryum dramatyczne, z szeregu dramatów indyjskich wyjęte

przez

Angela de Gubernatis.

Przekład

Władysława hr. Tarnowskiego.

Słowo autora.

Raczej pomyśl, niż przedmiot niniejszy, ma źródło swoje w legendzie „Sunaseppa”, zawartej w całości *Aitareya Brâhmana*, której (to dla ciekawszych czytelników) jest dwie wersje w angielskim przekładzie; jedna Maksa Müllera, druga Hauga, w niemieckim zaś Rotha.

Harricandra (t. j. Jasnowłosa, od hari, dla złagodzenia brzmień zestrojone na ari) ślubował syna swego, Rohita (rudowłosego, t. j. Rudira, którego nazwiemy Rudir), dać na ofiarę królewskiemu bożyszczu Waruna. Nie mogąc jednak przemódz na sobie zabójstwa własnego dziecka, Hari kupuje od nedarza Agigarta syna jego, imieniem Sunaseppa (w dosłownem znaczeniu: różga ognista). Sunaseppa zaś, mając być zgladzionym ojcowską ręką, błaga pomocy wszystkich bóstw przewodnich kolejno, ale daremnie. Wreszcie ku Zorzy zwraca głos błagalny. Ta pod imieniem Maji (czyli złudzenia) wprowadzona, staje się jego niespodzianą wybawczynią.

Myt walki światła i nocy jest tu oczywistym. Różga ognista czyli Sunaseppa jest słońcem, w ciągu nocy skrępowanem. Zespolilem następnie myt ten z legendą o bracie bogatym i ubogim, w Agigarty zaś postaci zdalo mi się odczuć prastary kształt, o wiele wcześniejszy od typu ukłasyzowanego kupca weneckiego Szekspira. Scena tegoczesna, inna zupełnie od tej, na której pojawiały się w średnich wiekach najzawilsze tajemnice chrześcijańskie, wąpimy, aby przyjęła ten prastary myt aryjski. — „Bogów nieba zwykliśmy dziś zastępować balwanami ziemi”. Niech więc nie będzie dziwnem, że wolimy olbrzymie i dramatyczności pełne typy starożytne. Te w pierwotworze swoim bliższe myśli naszej, bo bliższe natury.

Slynnemu

Andrzejowi Maffei,

który do mowy Danta i Petrarki przydał spiewy Miliona, Moora, Byrona, Gessnera, Schillera i Goethego, poświęcam tę ostatnią a zamierzoną powieść z najprzedniejszych harmonii narzecza aryjskiego.

Autor.

O S O B Y :

Ari (*Hari*), namiestnik Waruny.
Rudir (*Rudira*), syn jego.
Agigarta, brat *Arego*.
Sunaseppa, syn *Agigarty*.
Maja (*Maya*), córka króla Waruny.
Dwaj bracia bliźni.
Taksaka, król węzów piekielnych.
Yama, bóstwo śmierci.

(*W głębi sceny olbrzymie szczyty pasma Himalaja, po nad niem stopniami w półcieniu i półświatle dierzganiem, wiedzie droga ku szczytowi Meru, na którym w cieniach i światłach naprzemian upowite, wznosi się zamczysko króla Waruny. Na szczytach i stopniach gór osiada zmrok nocy — cisza. Nad szczytem zamku królewskiego kruk usiada. — Z jaskini górskiej, podziemnej, wychodzi Rudir, odziany ciemno-czerwono, włosy i broda rude, ogniste; cała jego postać ma coś złowrogiego. Rozgląda się podejrzliwie i mówi:)*

Rudir. Stary król kona — już po raz trzeci
Kruk żalobnem wróży zakrakał.

(*Dwóch braci bliźniąt, w szarych czapkach, przesuwają się szybko i cicho. Wchodzą do zamku.*)

Oto bliźniaki!*)

Zda się, nie mylę, z dalekich siedzib
Wschodu ich wezwał zwiastun śmiertelny.
Kruk, na te skały. Spiesz, o królu nocy!
Taksaka! straszną masz mą obietnicę!
Tobiem ślubowałem, twemu piekielnemu
Duchowi siebie i potomstwo moje
I państwo całe poświęcić — na zawsze! —
Jeżeli życie mi i tron Waruny,
Nienawistnego zwierchnika mego,
Dziś jedyne oddasz przesładowcy.
I tak zbyt długo — a jak go nie cierpię! —
Czołga się w lożu komnat złotogłowych
Mój współzawodnik stary!

A więc żygnij

Z płomienistego ozora truciznę,
I tchem morowym twej potwornej piersi
Tehnij!... zniszcz tyrana spróchniałego ciała!

(*Król węży, Taksaka, pełznąc wychodzi z nory pod zamkiem i czołga się do jaskini, z której wyszedł Rudir, przestępnym i otoczonym mrokiem nocnym.*)

Co ci jest? jakąż przynaglony zgrozą
Spełnisz raz moje odwieczne zaklęcie?

(*Maja, córka Waruny, schodzi z zamku w śnieżnej szacie, niosąc srebrny dzbanek.*)

Co widzę?... oto stopami sarneczki,
Zwinna, wśród mroku, królewska dziewica...

(*Maja zbliża się stopniami na plac pod zamkiem.*)

Gdzie drobna nóżka bieży Maja?

Maja. Ktoś ty,

Co po imieniu wołasz?

Rudir. Rudir jestem.

Czemu zadrzałaś?

Maja. Widziałam mego królewskiego ojca,
Jak zbladł śmiertelnie, gdy wyrzekł to imię.

(*Krótkie milczenie. Rudir siada, słuchając ciekawie.*)

Ari, namiestnik, stał przy jego lożu
Złotem przed chwilą, ja zaś u nóg ojca
Siedząc, z mej cytry harmonie wesołe
Brzekałam pełna dziewczęcej swobody...
W tem król się zrywa, jak od jadu węża.
Zawrócił oczy i zawołał: „*Ari!*”
Ty mnie podszedłeś w życiu po raz wtóry!
Teraz to widzę. Gdzie syn twój? gdzie Rudir?”
Cóż *Ari* na to?

Rudir. Waruna grzmiał silniej:

Maja. „*Ari*, tyś przysiągł mi, krew twego syna,
O którym znana ci jest przepowiednia,
Że mojej śmierci stanie się powodem!
Pamiętasz dzień ten?” — „*O!* nie byłem jeszcze
Ojcem!” — wyjąknął *Ari*. — „*Ha!* przemadry! —
Ryczał król w złości — masz wymówki bogów!
Przećz jako głupiec kłamał się na rzeczy,
Których nie było jeszcze? Gdy się zrodził
On nienawistny Rudir, to ze łzami
Lamentem wyjąc, w serceś mi kolatał,
Bym się zlitował nad dziecinny wiekiem,
Nad niewinnością, co szkodzić niezdolna...
Później z tem większą prawil przebiegłością

*) Dioskury indyjskie, też co rzymakie Castor i Pollux, a słowiańskie Lelum i Poletum.

Klamstwa rozliczne, aż się nie wymodlił
Ujrzenia pierwszych dziecięcia uśmiechów;
Potem słów pierwszych łaknął napieścić
Słodką melodią twe ojcowskie uszy,
Następnie nauk sławiłeś postępy...
Jam czekał ciągle, lecz twa rodzicielska
Miłość się w coraz nowe stroi złudy,
Ty zaś nietylkoś chytrze ostrzegł chłopca,
Aby odemnie stronił, ale nawet
W władaniu bronią Yamy go śmiertelną
Wywiczycie śmiałość, wiem to, pokryjomu...
Wreszcie, niechybny dzień był oznaczony,
Dzień tej ofiary... właśnie dzień dzisiejszy!
A dalej?

Rudir. „Śmierci by ujść — król zawołał —
Maja. Ponieważ nowe pokolenie zwykło

Czyhać na starsze, więc je wykorzystać!
W jeden się akord nigdy nie ożenią:
Miłość, nienawiść! Światło mrze od cienia,
Gdzie Rudir wstanie, musi paść Waruna!
Rudir. I oto wstaje...
Maja. Jako dąb wśród burzy

Trząsł się król stary, pienieł i belkotął
W gniewie gorączki ledwie zrozumiałe:
„Zapał ofiarny płomień! oto Yamy
Czuję już dreszcze, jego państw zwiastuny;
Już... w kolo zda się czuje śmierci władzę...
Niech mię Rudir zastąpi!..”

Tu król zamilkł,

A w tejże chwili trzykroć się odezwał
Złowrogi zwiastun śmierci, czarnopióry...
Tu się odważył znów przemówić Ari:
„Bądź miłościwy! upewniam, że wina
Nie moja, panie! Nie patrz z taką grozą,
Nie złorzecz... ważna blizka jest godzina;
Raz mię pacholę prosiło serdecznie,
Bym mu na łowy nie bronil, jelenia
Dzikiego tropić. Jakże słodkiej prośbie
Odmówić miałem? tyle miał w tem szczęścia!
Jam go sam zbroił, jam go błogosławił
I do powrotu szybkiego zagnąłem
Raczej mą skargą, niżli mym rozkazem.
I tak widziałem, jak Rudir do lasów
Przywykał, błądził i przepadał w kniejach;
Już przywdzianego widziałem skórami
Najdzikszych zwierząt, jak gdyby pochodził
Z dzikiego lasów i pustyni królestwa,
Zkąd niemal na świat nie ma już powrotu!
„Kłamiesz i srodze wyjdiesz na tem! — wołał
Wściekłością zdjęty król już ostateczną —
Do mego zamku przywlec mi Rudira,
A ty pamiętaj, niebacznym dozoreo!
Młodzieniec, który ujdzie mojej ręki,
Ciebie też zgładzi... złe się samo pleni,
Jeżeli zwycięży, wraz ze mną upada,
Kto nie odwrócił tego ciosu — biada!
O, biada! Ari twarz swą ukrył w dłonie,
A król już zamilkł... oczy obłąkane
Ku drzwiom wciąż zwracał. Z trzaskiem się otwarły,
Na progu wznosił się potwór rozpętany,
W pierścieniach węża skoltuniony cały,
Z paszcz mu ogniste pary wybuchwały
I świstem dzikim przerażał. Skurczył się
I jednym rzutem spiętrzony, z szybkością
Gromu przy łożu już stopy królewskie
Pierścieniem zimnym obmotał dokoła,
Czego się dotknie, to wnet powleczone
Zgnitych ślin białkiem. Ja choć niema, drżąca,
Objęłam ojca i zaslaniam silnie
Doń przytulona, weń przelana cała,
By go przenigdy, chyba ze mną zabił!
Ustami w zimne usta tchnęłam życie,
Ale napróżno... już on gość piekielny
Ramiona ścisła ojca — o boleści!
Ha! już spiczasty, poplamiony ozór
Do dnia rozkoszy mej, dnia wesołości
Przymieszal czarną truciznę żaloby!...
W tem, błyskawicą dwóch młodzieńców bieży
Nieznanych; obaj akordem krzyknęli,
Jako dwa miecze na lutni: „Taksaka!
Nie rusz!..” Gdy jeden wołał, chwycił wtóry
Zwoje potworu grube, złotoluskie,
I tak potężnie w biały miążs podgardla
Grzął mu prawicą i strząsnął kłębami,
Że wąż zaryczał glucho, strząsnął łuski
I czarnym stworem stacza się ze schodów,
A wrzeszcząc, z głuchym grzechotem przepada.

Rudir (zimno). Zawsze bliźnięta niweczyli dzieła
Yamy, gdzie mogli; a ty, o uroczą
Pielgrzymko mroku i cudnej jutrzeńki,
Gdzie zamysłona idziesz?

Maja. By Warunie

Użyć... nie może po węża uścisku
Wolno odetchnąć — szukam źródła życia.

Rudir. A śmierć napotkasz, gdy pójdziesz bezemnie,
Bo tego źródła ja nawspół z Taksaka

Strzegę. Ni kroplę wody nieśmiertelnej
Tu nie dobedzie człowiek ni bóg żaden,
Dokąd ja stróżem! Na co, o dziewczyno!
Niepodobieństwo trudy daremnymi
Ściągać? Zważ tylko: na co stare drzewo
Z rdzenia spruchniała otaczać kwiatami?
Ożywych deszczów sprzyjające zdroje
Pruchnu, w istocie na nie się nie zdadzą,
Ni akwilonu wiosenne podmuchy
Tam nie rozbudzą zamarłego życia;
Pokoju daj dostąpić podeszłemu.
Że niedolega bywa człowiek z czasem,
Nie nasze dzieło. Chodź, dziewczeczko moja,
Chodź, pokochajmy się!

Maja. O, źle ty kochasz.

Kiedy snąc śmierci wzywasz na tę lubą
Głowę mojego rodzica. Idź sobie!
Rudir. Dlaczego oczy odwracasz spuszczone?
Człowiek swą drogą idzie, kędy sam chce,
A odwróconem z niechęcią obliczem
Nie zdoła muszce przeszkodzić, w eterach
Płynącej, aby nie wpadła do oka
Jego druhowi, gdy jej tak znaczone.

Maja. Takiego? nigdy kochać bym nie mogła!

Rudir. Wyznaj dziecinna Majo, że miłości
Nie znasz. Wszak miłość w dwojgu podzielona,
W jedność się stapia i tak boską całość
Tworzy na świecie.

Maja. Dziwne to uczucie.

Gdy tak rozległe przestwory jednoczy
W tak małym kole. Więc jeżeli taką
Miłością tylko płoniesz, jak mi mówisz,
To kochaj mię, a będę ci wzajemna.
Rudir. Owszem.

Maja. Niech źródło tajemnicy życia
Mię tu pouczy.

Rudir. W tem źródle — śmierć moja!

Maja. A moja — miłość!

Rudir. Nocna ma samotność

Teśkna, namiętna, czy cię nie zasili?

Maja. Nie kuś mię... Kocham światło!

Rudir. Ale ze mną

W cieniu zejść musisz.

Maja. Nigdy!

Rudir (woła.) Powstawajcie!

Cienie!

Maja. Kogo ty nawołujesz? biada!

Niech mię ze wszystkich stron tak nie nachodzą,
Niech mi nie brudzą szaty swoim zmrokiem!
Ach! czuję uścisk zimny, a tak wstrętny...
Piekielnych wężu uścisk... o, pomocy!

(Wpada młodzian Sunaseppa w szacie krwawej żebraka.)

Sunaseppa. Ja cie wyzwolę!

(W chwili wystąpienia Sunaseppy, pierzchają cienie, których kotem zdradnie otoczył Rudir Maję. Ta uchodzi do zamku króla Waruny. Sunaseppa i Rudir pozostają sami. Chwila milczenia.)

Rudir. Więc bój?

Sunaseppa. Pokój, jeśli wola.

Rudir. Nie! bój i przebój!

Sunaseppa. Dobrze, jam gotowy.

Rudir. Nie o tej chwili; czekam danej pory.

Jesteśmy obaj wyzwani — więc bacność!

(*Sunaseppa odchodzi.*)

(C. d. n.)

Polityka pani starościny Liwskiej.

Sylwetka historyczna

przez

Dr. ANTONIEGO J. ...

(Ciąg dalszy.)

Ale idźmy dalej. Drugi list Orłowskiego nosi datę 28. października 1791 r. „...Wraz z Zgleszczyńskim na końcu tego miesiąca wyjeżdżam z Kamieńca, gdzie przy brzydkiem czasie i pustkach, osobliwie po wyjeździe tak rzadkich gości, którzycheśmy teraz mieli, dosyć smutne zostaje mi mieszkanie. Hetman Ogiński, biskup kamieniecki i generał Kościuszko trzy dni tu wesoło bawili, i już ich nie masz... Ów wielki Potemkin i gruby już tedy nie żyje... Co za odmiana w Moskwie i w wojsku! Generał artylerji (Szczęsny Potocki), hetman Rzewuski (Seweryn) i Pułaski (Antoni) przyjechali jeszcze przed śmiercią do niego, ale on wołał umrzeć,

LISTY

Juliusza Słowackiego.

Rzym dnia 21. maja 1836.

Najdroższa momo! Ze smutkiem zapewne dowiesz się, że po trzech miesiącach pobytu z F... w Rzymie, muszę się znów teraz z nimi rozłączyć i puścić ich samych do Neapolu; wszystko mi się nie splata, muszę znów zostać sam, a że nie lubię wrażeń niezupełnych, chcąc, aby ta samotność głębszą była, wyjeżdżam na mieszkanie do Tivoli, ztamtąd zamierzam udać się dalej w góry i po samotnych przesiadawać oberżach, aż póki trudność doznawana teraz nie ułatwi się, lub też póki Filowie nie wrócą z Neapolu. W ostatnich czasach żyłem w Rzymie z kilku ziomkami moimi, młodymi, zapalonymi, i tych towarzystwo ożywiło mi nieco; jeden z nich miał wiele podobieństwa do dawnego dziecięcego przyjaciela mojego, Ludwika. Rozmawiając z nim, przyszło mi na pamięć wiele dawnych uczuć i wiele dawnych wyrazów. Chodziliśmy razem na spacerki i najczęściej przepędzaliśmy wieczory w willi Miko. Jest to ogród, pełny róż i cyprysów, zasadzony na ruinach dawnego pałacu cesarzów rzymskich. Przy świetle księżyca, kiedy kwiaty wydawały dziwne zapachy, kiedy ruiny, otaczające tę willę, przybierały kształt duchów, a Rzym daleki w sinej mgłę tonął, z dziwnym rozemdleniem serca myślałem o przeszłości. Nieraz Ciebie, moja droga, wspominałem cicho i głośno, opowie ci to kiedyś Zygmunt, mój towarzysz romansowych wędrówek, bo może on prędko Ciebie widzieć będzie, a obiecał mi, że to uczyni, jak będzie mógł najspieszniej po powrocie z zagranicy. Jak dziwnie powietrze działa na moje zmysły, tego ci opisać nie mogę; mam tysiąc zachceń, tysiąc wielkich podlotów do nieba, chciałbym tu być przepędzić moją przeszłość. Byłem niedawno na cmentarzu tutejszym angielskim, widziałem groby dwóch poetów, jeden z nich kiedyś mógł być dla mnie przestroga; młody Keats leży pod małym kamieniem; ów poeta wydał kiedyś swoje wiersze, krytyka jednego z pism angielskich zabiła go, to jest, dostał melancholii, potem suchot; pochowano go w Rzymie; miło leżeć na takim cmentarzu, mały, kwadratowy, pod piramidą Ceskusa, dawnego Rzymianina... dokoła grobami zasiany, a te co są, ciche i z białego marmuru, w jednym kącie cmentarza przezroczyście kłęb cyprysów i innych lekszych drzew, zupełnie jak gaik Elizejski w Eneidzie Wiryliusza, po którym błądzą cienie kochanków samobójców. Drugim śpiącym poetą na tym cmentarzu jest Shelley, przyjaciel Byrona; bezbożny, utopił się, ciało jego spalono na stosie, równiny nad morzem w Lido, prochy leżą na cmentarzu, lecz niespokojne, tablica marmurowa pękła na dwoje, może jakiś duch w bezkسیężycowej nocy rozłamał ją na dwoje i unióśł duszę ateisty. Cóż moja droga, gdzie mi wybrać miejsce? czy na krzemienieckim cmentarzu pod śliwą babuni nie będzie mi spokojniej? Tymczasem, ja, co myślę o pewnym odpoczynku dla ciała, nie mogę teraz posłać go z Filami do Neapolu, i nie wiem, co z sobą robić, nie wiem, czy rzucić Rzym dla jakiej bezludnej okolicy, czy pozostać w tem samym mieszkaniu, co teraz smutne mi będzie i puste, zostanie mi tylko jeden dom, w którym będę mógł przepędzać wieczory, są to pewni baronowie Richthoffen, mąż Niemiec, żona Polka, bardzo miła osóbką, wiele gadająca, z rodzaju naszych przymilających się i zwinnych kobietek warszawskich; gdybyś sobie moja droga wystawić mogła, co to za urok jest dla nas w Polkach, jak one zdają się nam z innego świata, lekszego, zgrabniejszego, stworzeniami, to byś się nie dziwiła, że słysząc tylko o tej pani, lataliśmy jak waryaty z Zygmuntem po willach włoskich, aby ją zobaczyć. Ideał utworzony w imaginacji rozprysnął się za pierwszym spotkaniem tej damy w ogrodzie Borghezich, i teraz została mi w niej tylko miłutka znajomość, bo mię Alek. Potocki zarekomendował, a moje nazwisko już trochę znane, pomogło mi do otrzymania dobrego nader przyjęcia. Fil... zdecydowani na wyjazd, za dwa dni ruszają, widzisz więc moja droga, że i tak bliscy siebie, nie możemy zawsze być razem, jakiś zły duch rozwiewa nas po świecie.

Zniweczył skutek; zmiłuj się nademna
I z ciała mego nie czyn uraganiał
Głos Indry z góry. Bliźnięta wezwij!
Ogień, stos, żelazo
Agigarta.

Czekają; kedyż oprawca?
O prędszej!
Ari. Bieleja nieba — tnij!
Ja ciac? ja? ojciec?!

Agigarta. Krew moja ciepła, żywa i rumiana
Zimnem żelazem rabać?

Ari. Czuję zimno
Śmierci, co straszny dreszczem mię przebiega.
Lubie to życie; żadać co chcesz — tnij!

Rudir. Nie, stryju, dobry stryju, już nie żadać,
Nie śmieć nie więcej żadać; oddaj topór,
Ja go zasieka!... Cóż to? moje ramie
Słabnie... nie dźwigne toporu! O, pomóż,
Wesprzyj mię Agigarto! O, powstrzymaj
Me bratobójcze ramie... życie moje
Słabnie i już uchodzi... nie żadać
Nadto, mój stryju!

Agigarta. Trzecią część — ostatnią!

Ari. Masz! bierz!

Rudir. Krwi! krwi daj prędszej popłynąć, ty chciwczę!

(Agigarta gotuje się do ofiary.)

Sunaseppa. Ty więc, o ojciec?... was błagam, o bracia!
Wspólnie zrodzeni, miłościwi k'sobie,
Rozwiejcie wszystkie kości i popioły
Moje, a spuście mi szczyptę ambrozji
Boskiej na zwłoki te nieoplakane,
By nie nadbiegła najeżona hyena,
O kości moje drapać się z szakalem!

(Nagle otwierają się drzwi zamku, w podwojach jego stają bracia bliźni.)

Bracia bliźni. Spiewaj na cześć zorzy!

(Agigarta zapala stos, Sunaseppa kończy modlitwę.)

Sunaseppa. Błogosławiona między dziewicami
Nandany, ty bądź, o boska Auroro!
Sklonna bądź, błagam, cudotworna dziewo,
Plomiennym modłom syna Agigarty!
Ty starożytna, a wiecznie młodzieńcza
Odnowicielko świata, uśmiechnięta,
Która twym płasem precz rozpraszasz cienie,
O! jeden uśmiech boski ust różnnych
Daj w tej godzinie umierającemu!
Pociesz... z obłoku zstap niebieska gwiazdo!

(Płomień stosu wzrasta.)

Bracia bliźni. Wezwaną pragnie zostać po imieniu.

Sunaseppa. Jakież jej imię? boskie, tak jak ona;
Nie wiem nieszczęsny, czy jasnej dziewicy,
Czy cudów modrych świetlanej arfiarki?
Któreż jej godne? ja znam jedno tylko,
Imię, co kocham nad wszelkie — to Maja!

(Maja schodzi z zamku w świetlanych szatach, z girlandą w ręku, po jej bokach bracia bliźni, wołając:)

Waruna zbawiony!

(Ari pędzi na zamek, który cały zapłonął światłami, Rudir czołga się do swej jaskini, Maja odwiązuje powróż, który Yama ściąga w swą pieczarę. Maja wieńczy Sunaseppę i w objęciu jego spiewa hymn światła:)

Powstań, powstań słońce moje!
Świat się budzi — świta zorza,
Jasną głowę wznies — podwoje
Światła pękły! Powstań z morza!...
Umilkł nocny świerszcz na błoni,
A skowronek wśród błękitów
Już najrańszą*) piosnkę dzwoni.
Słońce wstań i wleć do szczytów!
Mgły rozdarły kwefy białe,
Już jutrenka tlić zaczyna,
Zbudź się! rozplóń wszechwspaniale,
Jako tarcza Bramy syna,
Ze zroszonych run spowicia
Mały dźwiga się baranek,
Wola: matko, czuję ranek!
Spiesz się słońce! iskro życia!
Wstań, o wstań, na rydwan złoty
Wstąp i rozpuść światel gońce!
W dźwiękach strón, przez ramion sploty,
Ubóstwiamy cię, o słońce!

*) Myły starohelleńskie skowronka mienily starożytniejszym od samego Jowisza.

wej, a ona przypuszczała, że dla niej, i to popsuło jej humor, gdy się przekonała, że pomyliła się w przypuszczeniach swoich.

(C. d. n.)

M A J A,

mysterym dramatyczne, z szeregu dramatów indyjskich wyjęte

przez

Angela de Gubernatis.

Przekład

Władysława hr. Tarnowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rudir (sam). Zaczęto stryja mego Agigarty
Plemię, kamienie tak mi w drogę miota,
Ma szaty dziada, a królewska duma
Z jego ubóstwem wieczyste się kuma;
Tron jego wzrosł ma z ciemnego przybytku,
Do poszukiwań drogą niebezpieczną
Ukrytych skarbów, dzielny przedsiębiorca...
Prócz Agigarty, któż mię może podejść?
Z jednego ojca, Ari, Agigarta,
Bliźnięta różnych losów przeznaczeniem,
Jeden wziął nędzę potworną w udziale,
Drugi dostatki. A ja, syn Arego,
W ten dzień urodzon, co i Sunaseppa,
Syn Agigarty — horoskop był taki:
„Mnie skarby świata, jemu panowanie”.
Ależ ten żebrak miałby państwem władać?
Dosięgniem tronu stopni! Oto schodzi
Ari mój, starzec blady, drżący cały...

(Ari, żółto odziany, schodzi z góry i zbliża się do syna.)

Podobny ogniu spalonego drzewa,
Albo światełku lampy, co się nagle
Opiwszy zbyt oliwy, jaśnieje
I gaśnie — cóż ztąd?

(Ari bliżej.)

Ojcie mój! o Ari!

Dlaczego taki wracasz skłopotany,
Taki pochmurny i cały wzruszony?

Ari. Rudir! wiesz, z jaką pieczołowitością
Dni twoich strzegłem, jak strasznej przysięgi
Spełnieniu, którą dać musiał Warunie,
Chytrzem zabiegał...

Rudir. Nie ja to przysięgłem!
Jakaż ma wina, dziecięcia, być mogła,
Byś okrutniku na zgubę synowi
Przysięgi?

Ari. Kiedy przysięgłem Warunie
(Co mię ocalił raz z przemoicy smoka)
Dać mu, co pierwsze spotka pod mym dachem,
Nie spodziewałem się być twoim ojcem.
Przyrzekłem... lata upływały długie,
Zanim powtórnie zapragnął spełnienia...
Płynęły lata, a ty oczom moim
I sercu memu coraz droższym byłeś.
Lecz jeśli dalej pogwałcę me śluby,
Jeśli je spóźnię, umrze król Waruna,
Tak mu znaczone.

Rudir. Synu, umrę z królem!

Ari. A, to mi przykro,

Rudir. Przykro... i nie więcej?

Ari. Iście, niemilo...

Rudir. O, tyś mię nie kochał!

Ari. Jako syn dobry, winienem żalować,
Jak człowiek, wyznam, że mi nie żal weale.

Rudir. Nieludzki! synu okrutny!

Ari. Na świecie
Naszym tu, nie ma nic wiekuiętego,
Tę samą drogą dwa razy nie toczy
Fortuna koła swego dla nas; po dniu
Noc tu zapada, po nocy dzień wschodzi.
Jam nie z tych, którzy mają dzień wieczysty,
Jam nie z tych, co nocy wieczystej panami.
Kto zmarł, ginie, a kto snu brzemieniu
Uległ, spi. Jam nie martwy, ani jeszcze
Snu mi brzemiona nie zwisły u powiek;
Wesół jam sobie, młodzień pelen życia,
I życia użyć chcę, dopóki moje...
Nie bierz go, skoro raz mi one dałeś.

Rudir. Niewdzięczny!

Ari. Czemu?

Rudir. Bom cię kochał.

Rudir. Iście!

Piękna mi korzyść z tego ukochania!
Jeśli mię kochasz więcej niż Warunę,
Niech cię nie razi, że dlań umrzeć nierad.

Ari. Tylko młodzieńca krew świeżo przelana
Może żółć starca w śmiertelnej chorobie
Tej ulagodzić. Ja i król Waruna
Jednakim losu złączeni wyrokiem,
Ta krew nam tylko może wrócić życie.

Rudir. Czy dobrze wyrzekł? tylko krew młodzieńca?
Więc nie o moją wyłącznie tu chodzi?

Ari. Cóż to za żarty?

Rudir. Wszak młodzieńców nie brak!

Ari. Lecz krew szlachetna, dzielna, nie pokątnych.
W niewoli zgnitych, lub zrodzonych w biedzie;
A któryż z możnych władców tego państwa
Oddałby syna?

Rudir. A ty mię oddałeś!

Więc słuchaj: znam ją czelka, co nas godzien,
Co w nędzy jęczy, w nędzy ciężkiej, strasznej,
A ma jednego syna...

Ari. Milez Rudirze!
Zaż nie wiesz, że mi Agigarta bratem?
Że mi bratankiem Sunaseppa?

Rudir. A ja?

Ja tylko synem.

Ari. Dość!... Jakże go skłonię?
Jak ten haniebnny układ mam rozpocząć?
Jak go pozyskam?... Ach! wszak on pamięta
Przekory nasze, wszystkie nasze złości
I krzywdy straszne, którymi bogaty!...
A nienawiścią ku nam, jego nędza
Swą chudość pasie... Ha! dzień zapisany,
Dzień ten obmierzył, w którym jego zemsta
Zejdzie i plonem krwawym nam odplaci!

Rudir. Ba! tak subtelnie głód nie rozumuje,
Gdy go nakarmisz, głuchy jego lament
Przejdzie i miejsca ustąpi milczeniu.
Skalami temi schodzi co wieczora
Do stóp barłogów zacy stryj dobrodziej,
Coś pomrukując sobie, na spoczynek.
Więc go zatrzymaj, zagadnij przyjaźniej,
Niż zwykłeś czynić — a handelek składny
Wszczynaj pomału i wahaj się długo,
Tak długo prawie, jak była ta nędza,
Co chude żebra mu powygryzała.

Ari. Czuję tu jakieś jak zapowietrzzone
Tchnienie; krok krótki to i przyspieszony,
Jako głodnego zwierza...

Rudir. On! nadchodzi!

(Stary żebrak Agigarta, w czerwonym, złachmanionym płaszczu, zbliża się szybko, widocznie wynędzniały latami wszelkiego cierpienia, mruczy pod nosem niezrozumiałe wyrazy.)

Ari (woła). Hola, braciszku! bracie ukochany!

Agigarta (staje, nie oglądając się, kto woła, i mruczy sam do siebie). Ja nie mam braci!... raz miałem jednego,
Ten był zły... Umarł dla mnie... niech go Yama
W piekielnym państwie nadto nie udreca!

Ari (do Rudira). Oto masz przykład, że i głód ma pamięć.
(Do Agigarty.)

Ari zbolaly, chce wejść w układ z tobą,
Stój, stój, wysłuchaj mię, o Agigarto!
Zacny mój bracie!

Agigarta. Czyj głos tak łagodny?

Głos to Arego, zaiste, lecz dawno
Od łagodności takiej już odwykłem.

(Nie oglądając się nawet.)

Czego chcesz? spiesz się, syn mój Sunaseppa
Mię oczekuje.

Ari (do Rudira). Synu, nie mam serca
Rzecz tę rozpocząć... Zbliź się Agigarto.

By krótko orzec: chcę wejść w układ z tobą;
Zabądź win moich — oto żal mi szczerze,
Żem ci był przykry... przebac, proszę, przebac!

Agigarta (do siebie). Po tych goryczach, zda się ten miód słodki
Zbyt podejrzany. Zacny brat mój Ari
Zapewne złości swoje tylko w zrzeczność,
Która się lasi, chce przyodziać chy ze.

Ari. Co pomrukujesz? co myślisz? mów jasno.

Agigarta. Bracie mój, przecz mi nowe stawisz sidła?

Jakież mi jeszcze gotujesz zgryzoty?
Wzłazę mi wszystko, a jam niezawisły,
Więc handlu nie trza, ani podejrzawać
Już nie ma o co, skoro już nie mam.

Ari. Myślę ci oddać, co twoje.

Agigarta (stoślawie). To zacnie!

Ari. Ale o jedną łaskę chcę cię błagać...

Agigarta. Czy ci się jeszcze zdaje tak bogatym.

Ze łaski mojej bogaczom wyświadczać?

Patrz na koleje życia i fortuny...
Jeszcze zgryzota, co po twardej drodze
Chadzać świadoma, przybrana w łachmany,
Może napotkać dzień swój... losu zmianę.

Polityka pani starościny Liwskiej.

Sylwetka historyczna

przez

DR. ANTONIEGO J....

(Ciąg dalszy.)

Jakiegoż cudu żebrak by bym zdolny,
Bym nim od ciebie część moja wydartą
Miał znów odzyskać?

Ari. Wszak jesteś ubogi,
Wszak nie masz innej troski, jak łagodzić
Głód twego syna Sunaseppy; a więc
Więcej zgryzoty, niż radości z syna.
Nieszczęsne chłopię co dnia twoje oczy
Bodzie swą nędzą, a ojcowska czułość
Wzrasta z dniem każdym, a ta troska długa,
Tak długa, że ja tylko śmierć zakończy,
Ta troska sercu twemu jest straszliwą!

Agigarta. Cóż dalej? czuły nędzy mej malarzu!

Ari. Ofiara z czleka — oto rzecz konieczna,
Której potrzeba, by króla przy życiu
Utrzymać — króla, dobrego Warune.
Wszak gdy na wojnę idą nasze syny,
Za sprawę króla giną tysiącami.
I ta krew właśnie, przelana, tysięcy,
Daje królowi sen tem łagodniejszy,
I milej jego kolysze marzenia.
Owoż dla życia królewskiej osoby,
Krew pacholecia, szlachetna, niezbędna!
Ja, jako bliższy królewskiej osoby,
Miałem poświęcić mojego Rudira,
Ale on nazbyt życie kocha... młody!
I taki piękny! a taki bogaty!...
Więc korniem czynił panu tę ofiarę,
Alem pomyślał, bracie, o twej nędzy,
I litość zdjęła mię nad tobą wielką.
Ulżyć ci pragnę zgryzoty ojcowskiej,
Wszak Sunaseppie nędza tu znaczona!
Na zawsze droga do zaszczytów, sławy,
Bogactw, zaparta przed nim. Jeśli padnie
Dla swego króla, chwala wiekuista
Z jego się wielkiem zespoli imieniem,
A bogactw złoty źródło na ciebie spłynie.
A więc mi powiedz, za jakąbyś cenę
Pachole twoje oddał na ofiarę?

Agigarta (kając żalownie). Za jaką cenę syna?

Ari. Za rozsądną
I za przystępną, tak ci się spodziewam.

Agigarta (po chwili milczenia, wzgardliwie). Gdy ci się moja
krew nikczemną zdaje,
Ari, mój bracie, zrobimy umowę:
Trzecią część skarbów dasz mi.

Rudir. Niepodobna!

Ari. Zaiste, cena wysoka na dziada.

Agigarta. Sądysz, że los mój nie wart kafa z pieca?

Rudir. Podła to chciwość!

Ari. Zkąd ta nagła chętką
Zostać bogaczem? Zaiste, bezprawiem
Jest w handlu przy tak niesumiennej cenie
Obstawać.

Agigarta. Tybyś powinien być kupcem
Nieco oględnym; ja nieukiem jestem,
A więc mi wybac, nie mam z tobą sprawy,
Boby mi naprzód trza ciebie zapytać,
Po jakich cenach ojcowie powinni
Przedawać synów? Żaden nie powiedział
Mi, czy jedyny syn opuszczonego,
Smutnego starca, wart szelągów więcej,
Niż zwykli dawać rzeźnicy? Zamało
Świadomy jestem prawa, a więc przystań.

Ari. Wierz mi, że cena ta jest niepodobną.

Agigarta. Wierzę, lecz dasz mi to, czego zażąda
Zachcianka serca ojcowskiego; dasz mi
Trzecią część skarbów?

Rudir. Szóstą!

Ari. Piątą! czwartą!
Miejmy nad nędzą litość, mój Rudirze!

Agigarta. Ty Sunaseppe zgładzisz mi...
Ari. Za czwartą!

Agigarta. Za trzecią, mówię, tak, a nieinaczej.

Ari. Ależ odchodzisz od zmysłów, mój bracie!

Głos Sunaseppy. Ojciec mój!

Rudir. To on biegnie!

Agigarta. Sunaseppo!

Ari. Wstrzymaj się chwile, zapłacimy zaraz.

Agigarta. Za trzecią!

Ari. Z liczbą tą wraz bądź przekłętą!
Z tą ceną placim haracz Daitijom *)
Piekielnym — płacę przysięgę fatalną!

Agigarta. A ty, o ojciec bogów, straszny Indro,
Tak mi dopomóż!

(*Ari i Agigarta podają sobie dłonie.*) (Dok. n.)

*) Daitii, piekielne bóstwo indyjskie.

„Oto los ojczyzny naszej już się podobno deklaruje,
już do swego przeznaczonego dąży końca. Król akces do
konfederacji Targowickiej uczyniwszy, przysłał kasztelana
Wojnickiego *), z prośbą do generalności, aby mógł być
przyjętym. Marszałek Potocki (Ignacy) złożywszy łaskę,
z bratem swoim Stanisławem za granicę wyjechał **). Toż
samo i marszałek Małachowski, protestowawszy się przeciwko
wszystkiemu, uczynił. Otóż już i naczelnicy konstytucji
3. maja z kraju się wynieśli ***). Armistycjum też słyszę
między wojskami stanęło, coż nam się teraz zostaje robić?
Oto zdradzonym, przemocą przyciśnionym, chociaż niepokona-
nym poddać się; i zapewne to nastąpić musi... Już i król
nie używa straży, ani tych, w których przed kilku niedzie-
lami największą ufność pokładał; ale wrócił się do Rady,
z której kiedy się był przedtem wydobył, za najszcześli-
wszego się być sądził, to jest do Rady p. Krakowskiej, księ-
cia Prymasa i Chreptowicza. Piszą mi ze stolicy, że wszy-
stkie baby warszawskie są teraz konsyliarkami królewskimi,
jak tylko ten krok odważny do konfederacji uczynił, ponie-
waż słuszni ludzie wstydzili się przy nim zostać. Nieborak
król jak zaczął panować, tak widzę i skończy. Ja mu się
nie dziwię, wszakże i Mars, po bojowych trudach, spoczynku
na łonie Wenery szukał. Kiedy ojczyznę traci, niechże
przynajmniej kobiety swego panowania nie tracą. Nic te-
raz lepszego do roboty nie będzie, jak z niemi trawić miłe
momenta. Wszystkiegoż już dla miłości ojczyzny tento-
wali, i nic się nam nie udało, nie zostaje nam się więc
teraz, jak tylko nasze smutki i gorycze ich panowaniem
słodzić. Tego się systemu już tu kasztelan Morski chwytą,
który dowiedziawszy się o tej odmianie rzeczy, że król do
konfederacji przystał, naturalnie zmartwił się bardzo, płakał
i nareszcie się ze złości zapił. — Potem poszedł do kapi-
tanowej Kuczyńskiej, gdzie wszystkie swoje z tym płaczem
nad przyszłym losem ojczyzny wywierał żale... Ale i ja nie
postrzegłszy się jak widzę, tychże samych skutków w mojem
zmartwieniu doznaję co i kasztelan, kiedy tej się dotkną-
wszy sprężyny, tak się długo rozwodzę. Daruj mi JW.
pani tę myśl swawolną, bo prawdziwie mi się żartować nie
chce, ale tak tę desperację kasztelana znalazłem zabawną,
żem się wstrzymać nie mógł, żebym jej JW. p. D. nie do-
niósł... Nie wierz teraz JW. pani kombinacji i rozumowaniu
memu, bo się zawsze mylę. Ręczyłem za poczciwość króla
pruskiego i jego rozum, a on nas zdradził. Zapewniałem,
że Moskwa do nas wkroczyć nie odważy się, a ona jeszcze
i więcej zrobiła... Ale któż się mógł spodziewać wszystkich
trzech potencji na jedno zgody? to zawsze dla nas nadto było.
Jeżeli jeszcze Francya przy swojej utrzyma się konstytucji,
toby jeszcze dla nas, mimowoli tych potencji, nadzieja jaka
była... Mój Kościuszko i teraz niedawno pod Dubienką wielką
nieprzyjaciółom dał plagę. Sam nie mając i 5.000, siedm-
nastu się oparł, i 3.000 przeszło na placu położył. I byłby
zupełne otrzymał zwycięstwo, gdyby kawalerya narodowa nie
pierzchnęła była, i nieprzyjaciół przez kordon tyłu mu nie
brał, przez co się rejterować musiał. Teraz zaś wojska pod
Markuszowem naprzeciwko siebie stoją i jak słyhać armisti-
cium jest między nimi. Ja przez Moskalów ściśniony, bo
swoje patrole aż pod szanice posyłają, przecież znając siły

*) Kasztelanem Wojnickim był podówczas Piotr Alkantary Oła-
rowski h. Rawa, mianowany w grudniu 1781 r. (Kossakowski. Monogr.
III. II. 54.)

***) Stanisław Kostka Potocki (1752—1821), poseł z sejmu czte-
roletniego do Francji; po upadku kraju osiadł w Willanowie; jeden z za-
łożycieli Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie. Umarł jako prezes
ministrów królestwa Polskiego.

****) Za nimi pospieszono i stronnictwo wojskowe: ks. Józef Po-
niatowski, Tadeusz Kościuszko, Zajacek, Wielhorski, Niemcewicz i wielu
innych.

— Czy ty dawno go znasz?

— Dlaczego to pytanie?

— Bo widzisz, w takich miejscach, jak Meran, spotyka się różnych ludzi. Czasem zdają się być najlepszymi, najporządniejszymi, a tymczasem później pokazuje się całkiem co innego. Czy on rzeczywiście nazywa się Paweł Szczerba?

— Ależ moja kochana, chcesz go koniecznie brać za jakiegoś oszusta, szarlatana, i eksaminujesz mię, jak dyrektor policji.

— Bo się boję, byś z twoją eksaltowaną wyobraźnią nie zapędziła się za daleko i nie skompromitowała siebie i nas tą znajomością. Cóżbyś zrobiła, gdyby się okazało, że to jest człowiek niskiego pochodzenia?

— Jest synem chłopca.

— Wiesz o tem?

— Sam to mówił i nie tai się z tem bynajmniej. Czyż to nie jest piękne? wzniosłe? W tej jego szczerości widzę szlachetną dumę, która mię olśniewa bardziej, niż nasze herby. Kto ma odwagę być tem, czem jest, choćby był najmniejszym, staje się przez to wielkim.

— A gdyby był najbrzydszym? — spytała z ironicznym uśmiechem Jadwiga.

Pytanie to ostudziło prędko zapał Julii i spadając z tonu, odrzekła:

— Brzydkiemu nie na wieleby się to zdało, ale przy piękności doktora jest to jeden przymiot więcej, który mię zachwyca i pociąga do niego.

— Tak chwaliśz tego doktora, że doprawdy bierze mię ochota zaradzić się go względem mego zdrowia.

— Nie będziesz żałować tego. Jego obecność sama już uzdrawia.

— Ciebie — rzekła śmiejąc się Jadwiga.

— Księżna to samo ci powie.

— I gdzież mieszka to dziwo?

— W hotelu „pod hrabią Meranu“ nr. 4.

— Muszę sobie zapisać ten adres. Może go kiedy użyję.

Mówiła nieszczerze, bo zaraz następnego dnia wysłała do hotelu „pod hrabią Meranu“ służącego z biletem, zapraszającym doktora do siebie na godzinę piątą po południu.

XVIII.

Następnego dnia po obiedzie Jadwiga przechadzała się żywo po salonie, oczekując doktora. — Była ubrana czarno, jak zwykle, lecz w ubiorze tym widać było staranność i elegancję większą może, niż przystało na domową toaletę. — Nietrudno było znawcy poznać z tego ubioru, że właścicielce wyraźnie szło o to, aby nie być niepiękną. Piękność ta jednak nie miała wcale cechy zalotności, ale odznaczała się powagą, z którą harmoniowały ciemne meble pokoju i zmierzch wieczorny.

W domu panowała cisza uroczysta. Pułkownika odprowadzono do jego gabinetu na poobiednią drzemkę. — Jadwiga była samą i spotkanie się jej z doktorem miało się odbyć bez świadków. Tak sobie ułożyła. Ciekawą bowiem była, jak doktor zachowa się wobec niej sam na sam? czy zrzuci maskę obojętności, którą z takim talentem nosił w towarzystwie? Przypuszczać mogła, że tak będzie, że odebrawszy od niej zaproszenie, mógł się już domyśleć, co ono znaczy, że było jakby zapowiedzią pokoju i zgody. Po długich bowiem namysłach i wahanjach pogodziła się już z tą myślą, że dla własnego pokoju powinna porozumieć się z doktorem i ułożyć się względem wzajemnego ich stosunku do siebie. Chciała wytłómaczyć mu, że względy towarzyskie nie pozwalają przyznawać się jawnie do małżeństwa z nim, że jednak będzie chciała nagrodzić błąd młodości swoją szczerą życzliwością i przyjaźnią dla niego. Liczyła tu wiele na jego takt i dyskrecję; była pewną, że ją nie skompromituje swoją znajomością, a stosunek poufalny, tajemny z człowiekiem, o którego ubiegały się inne kobiety, schlebiał jej miłości własnej.

Z takim pojednawczem, sympatycznym usposobieniem oczekiwała doktora, i chodząc po sali z założonemi

rękami, układała sobie cały program rozmowy i postępowania. Czasami zatrzymywała się przy oknie i patrzyła w ulicę, wiodącą od miasta, na której lada chwila spodziewała się ujrzeć doktora, spieszącego do niej. Chwile czekania wydawały się jej nieznośnie długimi i męczyły ją. Nareszcie wybiła piąta na stołowym zegarze pod lustrem. Uderzenie zegaru podwajało bicie jej serca.

Chwila stanowczo się zbliżała. Każdy człowiek, pojawivszy się w głębi ulicy, wydawał się jej doktorem, ale po chwili za zbliżeniem przekonywała się, że to nie doktor. Wstydziła się sama przed sobą za tę niecierpliwłość, uważała, że ubliża sobie, przykładając taką wagę do wizyty doktora. Chciała przewyciężyć to gorączkowe oczekiwanie, usiłowała być obojętną, odeszła od okna i próbowała zająć się robotą. Po chwili jednak wstała znowu i spojrzęła w ulicę. Spostrzegła z przestraszeniem Julię, idącą do niej. Prawdopodobnie wizyta ta nigdy bardziej nie w porę być nie mogła. Toteż Jadwiga prędko zadzwoniła i zapowiedziała służącej, aby nie przyjmowała nikogo.

— Nie ma mię w domu, rozumiesz? dla nikogo; chyba gdyby doktor przyszedł.

Cofnęła się w głąb pokoju, aby Julia nie zobaczyła jej w oknie, i z niepokojem oczekiwała odejścia przyjaciółki. Radaby była teraz, żeby doktor spóźnił się trochę, aby nie spotkał się przypadkiem z wracającą od niej Julią, mogła bowiem powiedzieć mu, że jej nie ma w domu i zabrać go z sobą napowrót.

Gdy Julia się oddalała, śledziła ją bacznie z za firanki, czy się z kim nie spotka. Na szczęście odeszła, nie spotkawszy nikogo. Jadwiga odetchnęła, widząc ją znikającą na zakręcie ulicy. Teraz już doktor mógł śmiało pojawić się. Był wielki czas na to. Skazówka dochodziła już do wpół do szóstej, na dworze już pociemniało, doktora widać nie było.

Jadwiga kazała podać lampę i usiadłszy przy stole, czekała znowu. Chmura niezadowolenia zasępiła jej twarz, postępowanie doktora zakrawało na lekceważenie i było niegrzecznością, której się nie spodziewała wcale. Teraz dopiero przyszło jej na myśl, że może całkiem nie przyjdzie i tem będzie ją chciał upokorzyć i odplacić się za to, co od niej doznał.

— To byłoby okropnem! — mówiła do siebie, gryząc wargi i zmarszczywszy czoło.

Ale wnet przyszła jej inna myśl, mniej przykra, że może obawia się spotkania z nią. To drugie byłoby jej daleko znośniejszem. (C. d. n.)

M A J A,

mysteryum dramatyczne, z szeregu dramatów indyjskich wyjęte

przez

Angela de Gubernatis.

Przekład

Władysława hr. Tarnowskiego.

(Dokończenie.)

Sunaseppa (wchodząc). Tatulu!

Agigarta. Ach, tem słodkiem mię już mianem

Nie mień!

Sunaseppa. O przebóg! co ci jest? czy trud

Zbyteczny siły potargal?

Agigarta. To głód!

Sunaseppa. Cierpisz, a stronisz odemnie?

Agigarta. Ciężaru

Zycia już odtąd dźwignąć niepotrafię!

Sunaseppa. Co ci jest?

Agigarta. Ciebie — przedalem za złoto!

Sunaseppa. Niewolnik!... czym mam być niewolnikiem?

Agigarta (wskazując Rudira). Rudira.

Sunaseppa. Nędzny!

Agigarta. Nie wyrokuj jeszcze.*)

Sunaseppa. A cóż jest gorsze od niewoli samej?

Rudir. Nie z róż, nimfeów będzie upleciony
Bicz, co ma chłostać pyszne twoje biodra!
Będiesz szczęśliwym, bo mej nienawiści
I oczom moim ujdiesz w krótkim czasie
Przez wielki płomień; ja sam rusztowanie
Podpalę! dzika radością szalony!..

Sunaseppa. Nie! splonę, myśląc, jeżeli zwyciężysz,
O losie boskiej Maji, którąś schwytał
Chytrze, do podłych chcąc pogwałcić związków.

(Do *Agigarty*, *łkając*.)

A więc mam umrzeć?

Agigarta (z *ciępkim przekąsem*). Może król Waruna
Cali ująć śmierci, gdy taka jak tego
Chłopcica krew mu ofiarna popłynie!**)
Oto mój krewny, *Rudir*, kocha *Maję*,
Królewską córkę, lecz dla swego króla,
Którego córkę kocha, żal mu umrzeć!
Pragnie on użyć miłości w spokoju,
Głód mój umorzyć, a nabyć za złoto
Krew twoją, którą tej samej dziewicy
Chce ofiarować... Lecz ty będziesz kochał,
Jak wielcy tylko zdolni są miłować;
Ty nie masz skarbów, któremibyś ołsnął,
Ty, zimnem mięsem rzeźni!... O, mój biedny!
Ty nie masz serca możnych; nie z tej ziemi
Ty jesteś!... ziemia, cokolwiek dla ludzi
Tutaj zrodziła, odmówiła tobie!
Takiemu zacem żeby żal umierać?
Chyba za łzami żalostnego ojca,
Co tu niedługo po tobie zostanie...
Ale leż oczom biednych mieć niewolno!
Czuć wielkomyślnie, wzniośle, delikatnie,
Nie nam przystało. Nawet boleść sama,
Kiedy nas targa, im jest niepojęta!
Tyś nie nędzarzem zrodzon, nie — nędznikiem!
Szlachetnym jesteś, bo sam wróg cię, *Ari*,
Godnym być uznał królewskiej ofiary,
Tej, co sam *Rudir*! Lecz nie masz dostatków,
Byś rzekł do niego: Czeigodny stryjaszku,
Dzięki ci! życie wcale mi nie cięży...
A więc mój miły synu *Sunaseppo*,
Godzienieś umrzeć; umrzeć ci przystało,
Bo nędzę ojca twego ulagodzisz,
Bo *Rudir* w słodkich smach już się kołysze,
Bo król *Waruna*, dziś zniedołężniały,
Nowy rdzeń życia, nowych sił nabędzie!
Lecz bohaterstwem się twojem, mój synu,
Raduj i świadom zawsze bądź, że kiedy
Wszelaka litość zamiera, gdzie wszelkie
Współczucie staje śmiejącym kamieniem,
A człowiek biedny, aby wnieść się nieco,
Siać musi własnym trupem swoją drogę, —
Dziewicy cudnej obudza się miłość,
Jak źródło, które wśród pustyń przestworza
Spotyka pielgrzym samotny; jak światło,
Co zblakłego wywodzi wśród borów;
Jako melodia, serc najdzikszych pani,
Która bezsenność dumną przeaniela
We wniebowzięcia sny pełne zachwytu,
I lzy pociechy z oczu wywołuje...
Więc odśłoń pierś mu młodzieńczą, a czołem
Dziewiczem błyszni w te ślepią oprawcy!

(Do *Ari* i *Rudira*.)

Kedyż jest kapłan?

Ari. Jaki kapłan? Ażaj
Nie wiesz, że w nowym obrządku święconych
Nie masz kapłanów?

Agigarta. Kto mi zwiąże syna?
Gdzie stos? kto ogień zechce mu podpalić?

(*Rudir* wchodzi do jaskini, po chwili wraca, za nim *Yama*, czarny bóg śmierci, powrozem, którego końca nie widać, pęta nogi *Sunaseppy*, poczem cofa się do progu jaskini.)

Rudir (do *Agigarty*). Wiąże!

Agigarta. Ja? nie.

Ari (błagalnie). A więc kto go ma przywiązać?

Agigarta. Ja nie.

Ari. Czemu się lekasz?***)

Agigarta. Ja? niczego.

Tylko, że spełnić tego nie mam serca.

*) Te spokojne słowa ojca świadczą, że jak każdy, co poświęca najdroższe, czuje niechybną pomoc *Indry*. Jako oddający różgę ognia, najdroższego syna, na ofiarę noży, aby tęże nos zglądzić, łączy się tu *Agigarta* z innymi postaciami dawnych podań, z ojcem *Ifigenii*, *Jefią*, ojcem *Izaaka* itd., najwyższy symbol tego mamy w *Jehowy* zesłaniu *Messyasa* dla odkupienia świata. (Przyp. tłumacza.)

**) Wielka i dramatyczna jest w tej chwili wiara *Agigarty* w spełnienie wieszczby, przy urodzeniu syna objawionej. Oddaje go pełen ufności.

***) *Agigarta* umyślnie opóźnia ofiarę, wiedząc, że lada chwila król skona.

Tyś nie jest ojcem *Sunaseppy*, wiąż więc!
Niewinne członki bezbronne do woli
Krepujcie *Yamy* przeklętym powrozem!

(*Ari* usiłuje się zbliżyć i cofa, jak siłą niewidzialną cdepchmięty.)

Ari. Nie, nie, nie mogę, za jakąż cenę
Chcesz go przywiązać?

Agigarta. O, o dniu przesławny!
Dniem cię układów zwać trzeba. Ty pomyśl,
Co się w ojcowskim sercu dzieje, potem
Wymagań zadziw się umiarkowaniem:
Oddasz mi drugą trzecią część twych skarbów.

Rudir. Ohydny układ!

Agigarta. Tyś go wszczął, tyś cenil.
Oto sznur leży gotów i bezbronny
Syn mój — wiąż że go.

(*Rudir* próbuje wiązać sznur, który sam rozwiązuje się w tej chwili. Woła zrozpaczony.)

Rudir. Więc *Agigarto*, przybądź mi zastąpić!
Zrabuj me skarby!

Agigarta. Zrabcie pień *Palassy* *),
Z gałęzi suchych złóćcie stos, tymczasem
Ja muszę moje chłopię sam krepuwać.

Ari (do *Rudira*). Co począć, *Ari*? godzina tak bliska!
Biada, jeżeli świt białej jutrenki
Ofiarę naszą uprzędzi!

(*Rudir* i *Ari* widzialni w oddali, rąbią drzewo *Palalassa*.)

Rudir (do *Arego*). Wielkie są i tajemne *Palalassy* drzewa
Własności; czemu chce go *Agigarta*?

Ari. Bo tem ofiara podpalona drzewem
Odmładnia tego, na czyją zostaje
Cześć dopełniona.

Rudir (przelekły). Król by odmłodził?

Ari. Oczywiście.

Rudir. Biada!

Więc niedołego, po cóż dopomagasz
W tem *Agigarcie*? raczej wróc mu syna,
A moje skarby dziedziczne mnie oddaj!

Ari. Nie ma znów takiej, jak sądzisz, potęgi
Drzewo przez siebie; są w niem pewne soki
Mądrości, także piękności symbolem,
I płomień, który odmłodzić ma członki
Starca, być musi obłany posoką
Królewskiej rasy, by zniedołężniałe
Żyły staremu królowi zasilić.

Agigarta. Do mnie, mój synu! mów za mną modlitwy
I błagaj bogów; naprzód wszechwładnego
Yamę, by ulżył ci godzinę śmierci.

(Kiedy *Rudir* i *Ari* stos układają, *Agigarta* krepuje syna powrozem *Yamy*.)

Sunaseppa (cicho). Cześć najwyższemu panu śmierci, *Yamie*!

I ciebie wzywam, *Yamo* sprawiedliwy!
Nie zsyłaj wielkich członkom mym boleści,
Dokąd nie zginę w ofierze płomienia;
Ty pierwszy w śmierci, pierwszy w tamtem życiu,
Między szczęśliwych, do ojców mi wprowadź!
O to cię tylko błagam, bym się długo,
Konając w strasznych boleściach, nie męczył.

Głos *Yamy*. Wdzięcznie cię słucham.

Agigarta (kładzie na stosie związanego syna).

Oto ofiara, stos gotów, a teraz
Racz pójść użyzyć świętego płomienia.

(*Ari* odchodzi do zamku.)

Sunaseppa (modli się dalej cicho). Ciebie ja wołam o strasznej
godzinie,

O boski, straszny ciemnych smoków władco!
Opóźnij na mnie idące potwory,
A członków moich nie męcz, pastwą dziecka.
Błogosławiony pośredniku między
Niebem a ziemią, przyjmij tego ducha
Biednego, który do siedzib niebieskich
Podąża.

(*Ari* z zamku wraca z łuczywem płonącym; z płomienia słycać głos bóstwa ognia.)

Głos. Indra cię zbawi!

Agigarta. Lecz zaostrz

Żelazo, *Rudir*.

(*Rudir* gładzi żelazo topora, którym rąbał gałęzie.)

Sunaseppa (modli się dalej). Wielki potęga, o niebieski władco
Indro! o, ciebie, *Indro* litościwy,
Błagam; wszak broni złowieszczęj tyś *Witry*

*) Drzewo, którem w najstarszym wieku *Vedów*, swanym *Yupá*, podpalano stopy ofiar piękności i mądrości.